dr Ewa Kurek, Warszawska Gazeta, nr 7, 15-21.02.2019 r.

Cała polityka PSS względem środowisk żydowskiej diaspory i Izraela sprawia mocne wrażenie zaściankowości, która w polityce zagranicznej jest dla Polski zabójcza. Oznacza zwykły brak znajomości świata, w tym wypadku świata żydowskiego. Oznacza także myślenie w kategoriach spiskowej teorii dziejów o jakiejś niezwykłej żydowskiej nadprzyrodzonej i globalnej mocy sprawczej, której należy się bać, której należy na każdym kroku ustępować i poświęcać dla niej także polskie prawo i obowiązek dociekania prawdy.

Po uprzedniej wymianie korespondencji, 25 stycznia 2019 r. otrzymałam list następującej treści: Z upoważnienia Pana Ministra Andrzeja Dery, Sekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta RP, mam przyjemność przekazać zaproszenie na eksperckie seminarium naukowe „Obywatele dla Niepodległej- 100 lat polskiej samoorganizacji społecznej", które odbędzie się w dniu 20 lutego 2019 r. o godzinie 10.30 w Belwederze, na którym przewidziane jest wygłoszenie przez Panią referatu. Do listu załączony był program, zgodnie z którym w pierwszej sekcji referaty wygłosić mieli: prof. Ewa Leś, dr hab. Marek Rymsza, minister prof. Piotr Gliński o aktywnej polityce na rzecz kultury solidarności, prof. Jan Żaryn i ja. Miałam mówić o roli zgromadzeń zakonnych w ratowaniu dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-45.

W ostatni piątek zwykłą pocztą otrzymałam z Kancelarii Prezydenta RP eleganckie zaproszenie z pięknym tłoczonym orłem, a chwilę później pocztą elektroniczną list następującej treści:

- Szanowna Pani Doktor, Bardzo dziękujemy za przyjęcie zaproszenia do uczestnictwa w seminarium naukowym „Obywatele dla Niepodległej - 100 lat polskiej samoorganizacji społecznej" jednakże z powodu konieczności ograniczenia czasu trwania debaty musimy zrezygnować z tej części spotkania, w której przewidziany był Pani referat. Bardzo przepraszamy i prosimy o przyjęcie wyjaśnień ze zrozumieniem.

Ostatni lisi, tak zresztą jak poprzednie, podpisała pani dyrektor Biura Dialogu i Korespondencji Kancelarii Prezydenta RP. Współczuję jej. Nie jest jego autorką. Autorami tej, nazywając rzecz po imieniu, zwyczajnie chamskiej prowokacji, są jej mocodawcy i nie warto zastanawiać się, kto dokładnie. Nie warto w ogóle zastanawiać się nad chamstwem polityków. Mnie osobiście to specjalnie nie rusza. Żyję już dość długo. Z chamstwem polityków oswoiłam się już w czasach

PRL. Żal tylko Polski, bo jeśli chodzi o wolność badań historycznych, od czasów komunizmu zmieniło się niewiele. Bawi mnie natomiast widok przestraszonych na dźwięk mego nazwiska polityków. Wspierają historyczne kłamstwa, więc mają się bać. Na kłamczuchu czapka gore, jak mówi przysłowie.

O dzieciach żydowskich uratowanych przez nasze siostry mówię i piszę od ponad 30 lat. Jako pierwsi słuchali mnie Żydzi w uniwersytecie w Jerozolimie (1988), amerykanie m.in. w uniwersytecie w Princeton (1993) i w Waszyngtonie (2014). Pamiętam doskonale ten pierwszy mój publiczny wykład na ten temat. Wielka aula uniwersytecka w Jerozolimie pełna była Żydów. Siedziały także „moje" żydowskie dzieci. Wykład skończył się gromkimi brawami, a potem stanęła przede mną kolejka Żydów dziękujących mi za moje badania.

Jako jeden z pierwszych podszedł śp. Marek Rudnicki, Żyd, żołnierz AK i powstaniec warszawski z 3asztv. Ukląkł przede mną i wraz z podziękowaniami wręczył mi bukiet pięknych róż.

Może zabrzmi to niegrzecznie, ale mając w pamięci jerozolimską aulę i wiele innych auli, w których głosiłam wykłady, w głębokiej pogardzie mam maluczkich polskich urzędników i polityków, którzy wpisali mnie na jakiś indeks i próbują na różne sposoby zakopać głęboko pod ziemię wyniki moich badań. Bez mała rok temu jakiś urzędniczyna Paluszkiewicz czy Pawluszkiewicz z kancelarii premiera RP ogłosił - prawdopodobnie pod wpływem goszczącego wówczas w Nowym Jorku Adama Michnika - że ze względu na mój rzekomy antysemityzm nie zasługuję na blaszkę i arkusz papieru, czyli jakąś nagrodę im. Jana Karskiego. Problem w tym, że Adaś Michnik i ten urzędniczyna oraz inni politycy nie czytają książek, bowiem prof. Jan Karski, którego miałam szczęście znać osobiście, ponad dwadzieścia lat temu nagrodził moją pracę swoim wstępem do mojej książki, właśnie tej o dzieciach żydowskich, a osobistej nagrody prof. Jana Karskiego nie jest w stanie odebrać mi żaden urzędnik, polityk ani dziennikarz. Zostanie przy mnie na wieki.

Kończąc sprawę Belwederu, powiem tylko, że dla mnie to mała strata. W prawdzie fajnie byłoby zobaczyć od środka siedzibę prezydentów RP, ale mówić jednak wolę do zwykłych Polaków, bo oni chcą wiedzieć, a politycy i urzędnicy żyją w przekonaniu, że wiedzą już wszystko, mają monopol na historyczną prawdę i są mądrzejsi nawet od światowej legendy prof. Jana Karskiego, który bardzo cenił moje badania. Wobec postawy rządzących Polską polityków, tym większe zadanie stoi przed nami, Polakami. Musimy zdobywać wiedzę i upowszechniać rzetelne informacje o stosunkach polsko-żydowskich po to, aby uodpornić się na serwowane nam w polskich i światowych mediach oraz muzeach kłamstwa.

Jeśli chodzi o temat, o którym miałam mówić w Belwederze, to posłużę się słowami uratowanej w Turkowicach żydowskiej dziewczynki, która w moim filmie dokumentalnym powiedziała na zakończenie:

- Polskie zakonnice, które ratowały żydowskie dzieci, zasługują na pomnik, którego pewnie nigdy nie będą miały. Ale dopóki istnieje Polska i dopóki istnieje Izrael, o tych siostrach trzeba będzie jakoś pamiętać.

Biedna Polska. Jeszcze istnieje, ale o swych heroicznych zakonnicach już pamiętać nie chce. Obecnie miłościwie nam panująca władza robi wszystko, aby pamięć o tragedii żydowskich wojennych dzieci i najwyższej próby obywatelskiej i chrześcijańskiej postawie ratujących je polskich zakonnic zginęła. Zrealizowany przeze mnie w 1998 r. dla TVP II film dokumentalny, w którym dzieci żydowskie opowiadają o swoich dramatach i zakonnym ratunku, od kilkunastu lat jest półkownikiem i nie wolno go pokazywać w telewizji. O zakonnicach i uratowanych w polskich klasztorach żydowskich dzieciach nie wspomina także będące pod nadzorem ministra Piotra Glińskiego Muzeum Żydów Polskich Polin. Czy pan minister uważa, że dzieci żydowskie nie były polskimi Żydami i ich tragedia jest dla świata nieważna? Czy może pan, ministrze, uważa, że nie ma się czym chwalić, bo przecież lepiej - w ramach serwowanej Polakom pedagogiki wstydu – lansować i finansować z naszych podatków wypisywane I wygadywane po świecie brednie pseudohistoryka Tomasza Grossa?

Jeśli o Grossie mowa, to w lipcu miną trzy lata od założenia Komitetu Obywatelskiego na rzecz przeprowadzenia ekshumacji w Jedwabnem. W kwietniu 2017 r. na ręce ministra sprawiedliwości RP, który sprawuje w Polsce także urząd najwyższego nadzorcy nad badaniami historycznymi, została złożona pierwsza partia podpisów. Minister nie raczył odpowiedzieć. Wjego imieniu do Komitetu napisali urzędnicy ministra. Kilka bezsensownych elaboratów, w których zostały przedstawione jakieś pomniejsze ustawy i rozporządzenia niezgodne zarówno z polską Konstytucją, jak i polskim prawem karnym miało uzasadnić odmowę, a tak naprawdę odstraszyć Komitet od domagania się zgodnej z polskim i żydowskim prawem ekshumacji. Wobec powyższego, w dniu 30 sierpnia 2017 r. Komitet złożył na ręce ministra sprawiedliwości RP zażalenie, w którym napisaliśmy między innymi, że: Prokuratorsko-ministerialna spychologia stosowana w sprawie ekshumacji w Jedwabnem trwa. Minister, prokuratorzy, dyrektorzy i inni pomniejsi urzędnicy listy piszą. To lepsze, niż gdyby wygłaszali do nas przemówienia, jak to ponad sto lat temu zdarzyło się dobremu wojakowi Szwejkowi, czeskiemu żołnierzowi armii austriackiej, do którego jednostki przybył pewien generał: „Kazał cały batalion ustawić w czworobok i wygłosił do niego przemowę. Ten pan w ogóle lubił wygłaszać mowy, więc ględził piąte przez dziesiąte, a gdy już nie wiedział, co by tak jeszcze powiedzieć, przypomniał sobie pocztę połową. - Żołnierze!- grzmiał jego głos na cały

batalion. - Obecnie zbliżamy się ku frontowi nieprzyjacielskiemu. Dotychczas, żołnierze, nie mieliście możności przesłać swoim bliskim adresu, aby wiedzieli, jak do was pisać trzeba, iżby was uradowali domownicy wasi listami pełnymi dobrych wiadomości. Od tego mamy poczty połowę na froncie! Dalszy ciąg jego mowy wyglądał tak, jak gdyby wszyscy ci ludzie w szarych uniformach powinni byli pójść na śmierć z największą uciechą jedynie dlatego, że jego poczta połowa ma numer".

Szanowny panie ministrze, panowie prezesi, prokuratorzy oraz dyrektorzy gabinetów ministerialnych i prokuratorskich RP. Uprzejmie donosimy, że Komitet Obywatelski na rzecz wznowienia ekshumacji w Jedwabnem jest szczerze uradowany i podniesiony na duchu faktem, że przynajmniej poczta rządowa RP działa znakomicie, dzięki czemu możemy otrzymywać od was ii- sty i wy możecie otrzymywać listy od nas. Fakt jednak, że poczta rządowa działa znakomicie, nie znaczy wcale, że znakomicie działa w Polsce praworządność. W upadającej sto lat temu monarchii Austo-Węgierskiej poczta połowa działała znakomicie. Ku zdziwieniu przemawiającego do żołnierzy cytowanego wyżej generała, monarchia jednak upadła. Państwo nie stoi bowiem pisaniem listów lecz praworządnością. [Cała korespondencja została opublikowana w książce „Jedwabne - Anatomia kłamstwa" Lublin 2018].

W chwili obecnej Komitet Obywatelski na rzecz przeprowadzenia ekshumacji w Jedwabnem liczy ponad 70 tys. członków, co oznacza, że właśnie co najmniej tyle osób jest przekonanych, że PRAWDA jest najważniejsza i ma moc wyzwalającą. Minister sprawiedliwości RP Zbigniew Ziobro do dziś nie odpowiedział na złożone w sierpniu 2017 r. zażalenie. Albo minister sprawiedliwości obraził się za porównanie go do austriackiego generała, albo nie ma nam nic do powiedzenia. Znaczy to, że gardzi nami, swoimi wyborcami i gardzi Rzeczpospolitą, której dobre imię nadal jest szargane z powodu wyssanych z palca oszczerstw Grossa i podobnych mu pseudohistoryków (wkrótce Gross bezkarnie wygłosi wszystkie swoje oszczerstwa w Paryżu). Dziwne to, wszak minister Zbigniew Ziobro robi wrażenie człowieka energicznego, mądrego i zasadniczego w kwestii poszanowania praw kardynalnych i prawa karnego. Ta sytuacja każe podejrzewać, że mimo iż nominalnie Zbigniew Ziobro piastuje godność ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego oraz najwyższego nadzorcy nad badaniami polskich historyków, to tak naprawdę w niektórych sprawach to nie on ma ostatni głos. Jeśli tak jest rzeczywiście, to znaczy, że w sensie systemu politycznego nadal tkwimy w okowach komunistycznego PRL-u, a system sprawowanej w Polsce władzy, przewrotnie zwany demokracją, jest tak naprawdę centralizmem demokratycznym.

Opracował: Aron Kohn